

DERRIDA I WITTGENSTEIN: O ITEROWALNOŚCI I KIEROWANIU SIĘ REGUŁĄ

- Piotr Skrzypczak -

1. WSTĘP

Trop łączący filozofię Derridy z Wittgensteinem znalazł już wiele rozwińnięć. Dość powiedzieć, że wyniki były rozmaite: dostrzegano, z jednej strony, ściśle pokrewieństwo stanowisk tych dwóch autorów, z drugiej uznawano ich zasadniczą rozbieżność.

Niniejszy tekst, nawiązujący do niektórych spośród tych badań, ma dwa zadania. Najważniejszym jest prześledzenie podobieństw i różnic między dwoma poglądami dotyczącymi znaczenia, w takim ich kształcie, jaki przybrały w rozważaniach Wittgensteina w *Dociekaniach filozoficznych* o kierowaniu się regułą oraz w tekście *Sygnatura zdarzenie kontekst*¹, w którym Derrida wprowadza kategorię iterowalności. Zadaniem natomiast, którego realizację stanowić będzie pierwsza część artykułu, jest przedstawienie samej argumentacji Derridy i sposobu, w jaki iterowalność zostaje, głównie we wspomnianym tekście, wyprowadzona i scharakteryzowana. Osiągnięta będzie dzięki temu – przy zasadniczo szerszej znajomości poglądów Wittgensteina – większa jasność w kwestii tego, co podlegać będzie porównaniu. Punktem dojścia będzie pokazanie, co nowego, w stosunku do uwag na temat reguł z *Dociekań*, wprowadza kategoria iterowalności – będzie to odpowiedź na pytanie, czy w większym stopniu mamy tu do czynienia z kontynuacją pewnego sposobu myślenia o znaczeniu, lub może przeciwnie: czy nie dokonuje się tu raczej z takim myśleniem radykalne zerwanie.

2. ITEROWALNOŚĆ

„Mimoходом” Derrida podaje w *Sygnaturze...*, co jest jego celem:

¹ Oryginalny tytuł nie zawiera przecinków; polski przekład w *Marginesach filozofii* jest raczej wyjątkiem, „poprawiając” w tym miejscu Derridę (wcześniejszy przekład Bogdana Banasiaka, zamieszczony w wyborze *Pismo filozofii*, zachowuje oryginalny kształt tytułu).

(Tymczasem zaznaczam w nawiasie, że w tym komunikacie będzie chodziło – już chodzi – o problem polisemii i komunikacji, rozpleniania znaczeń, które przeciwstawiam polisemii, i komunikacji. Nie obejdzie się też w pewnym momencie bez wprowadzenia pojęcia pisma gwoli jego przeobrażenia i bodaj przeformowania całej problematyki.)

([...] a zapowiem jeszcze w nawiasie, iż w tym komunikacie będzie również chodziło o problem kontekstu i o rozpoznanie zagadnienia pisma w odniesieniu do kontekstu w ogóle).²

W najogólniejszym kształcie dokonany w tekście Derridy zabieg zaprezentować można tak: (a) w tradycyjnym filozoficznym pojęciu pisma dokonuje się izolacji pewnego predykatu – który zyskuje miano „iterowalności”; (b) wykazuje się, że zakres jego zastosowania wykracza w istotny sposób poza zakres wskazany w tradycyjnym ujęciu, obejmując całą sferę komunikacji; (c) na tej podstawie uogólnia się wyjściowe pojęcie pisma, odwracając dotychczasowy porządek zawierania się – już nie pismo jest rodzajem komunikacji, lecz to komunikacja jest jedną z postaci pisma. Reguła (kod, system) zostanie związana z zastosowaniem (zdarzeniem) w szczególny sposób – iterowalność będzie pociągała za sobą „konieczność myślenia *jednocześnie* reguły i zdarzenia”³.

Jeśli w tradycyjnym ujęciu komunikacja to „nośnik, przeniesienie, czy miejsce przejścia jakiegoś *sensu*, i to *sensu jakiegoś*”⁴, to oczywiście wyróżnione słowa podkreślają następujące dwie podstawowe intuicje: (a) przenosi ona coś, co jest uprzednie wobec niej; (b) to, co przenosi, jest już dookreślone w swojej zawartości. Rekonstruując, z pomocą służącego za przykład eseju Condillaca *O pochodzeniu poznania ludzkiego*, pojęcia komunikacji i pisma w ich typowej filozoficznej postaci, Derrida wskazuje: pismo (obok mowy) jest rodzajem komunikacji, której zadaniem jest przekazywanie, przedstawianie naszych idei czy myśli innym podmiotom; pismo nie ma na przekazywaną ideę żadnego wpływu, jest jedynie jej nośnikiem – to idea wyznacza kształt komunikacji; pismo jest, po mowie, kolejnym etapem rozwoju komunikacji, dostarczając możliwości przekazywania myśli nieobecny adresatom.

Nieobecności przyznaje tu Derrida rolę kluczową. W ujęciu Condillaca odnosi się ona tylko do adresatów oraz ma charakter wtórny wobec pierwotnej obecności: „zostaje określona [...] jako stopniowe wygasanie obecności. Reprezen-

² Derrida [2002] s. 378.

³ Derrida [1988] s. 119.

⁴ Derrida [2002] s. 377.

tacja ustawicznie *uzupełnia* obecność”⁵; Derrida tę charakterystykę zmienia. Po pierwsze, odwraca porządek – nieobecność adresata nie jest czymś wtórnym wobec pierwotnej obecności, przeciwnie:

Mój «pisemny komunikat» musi (...) pozostać czytelny, jeśli ma funkcjonować jako pismo, to znaczy być czytelnym, mimo że bezwzględnie znika wszelki konkretny adresat jako taki. Musi być powtarzalny – iterowalny – pod absolutną nieobecność odbiorcy i wszelkich odbiorców, których można określić empirycznie. Owa iterowalność (*iter* pochodzi od *itara*, co w sanskrycie znaczy «inny», i wszystko, co następuje, można odczytywać jako wyzyskiwanie logiki łączącej powtórzenie z innością) określa cechę samego pisma (...). Pismo, które strukturalnie nie byłoby czytelne – iterowalne – po śmierci adresata, nie jest pismem.⁶

„Strukturalna czytelność po śmierci adresata” to warunek możliwości pisma. Pismo jest więc możliwe dzięki temu, że może (strukturalnie, stale) podlegać kolejnym odczytaniom przez kolejnych adresatów – innych, niż nadawca przewidział czy zaplanował. Prosta stąd droga do zamknięcia możliwości „prywatnego kodu”, który byłby dostępny tylko dla z góry wyznaczonego grona adresatów („żaden taki tajny pod względem strukturalnym kod (...) nie istnieje. Możliwość powtarzania, a zatem również identyfikowania znamion wpisana jest w każdy kod, co sprawia, że jest on możliwą do zakomunikowania, przekazania i odszyfrowania siatką – iterowalną dla kogoś trzeciego”⁷). Ta „śmierć adresata” nie jest wypadkiem, który pismu się może przydarzyć, nie jest wyjątkiem od obecności i jej uzupełnieniem, lecz pierwotnym warunkiem pisma. Tekst pisany zdolny jest do wykroczenia poza dowolnie dany krąg adresatów, a bez tej właściwości jest nie do pomyślenia jako pismo.

Po drugie, Derrida rozszerza zakres strukturalnej możliwości nieobecności na nadawcę komunikatu:

Pisać to tyle co tworzyć znamiona, które z kolei same złożą się na pewnego rodzaju maszynierię wytwórczą, którym moje przyszłe zniknięcie zasadniczo nie przeszkodzi w funkcjonowaniu i które przeto dadzą się odczytywać i przepisywać. Mówię: «moje przyszłe zniknięcie» gwoli bardziej bezpośredniego odbioru tego twierdzenia. Powinienem powiedzieć po prostu «zniknięcie», moja nie-obecność w ogóle, nie-obecność zaś przykładowo tego, co chciałem powiedzieć, mojej inten-

⁵ *Ibid.*, s. 382.

⁶ *Ibid.*, s. 385.

⁷ *Ibid.*

cji znaczeniowej, mojej woli-zakomunikowania-tego-to-a-tego związana z nadaniem czy wytworzeniem znamienia.⁸

W strukturze tekstu pisanego zawarta jest jego odczytywalność nie tylko wtedy, kiedy konkretny adresat znika, ale także wtedy, gdy intencja autorska nie jest adresatowi dostępna, to znaczy – gdy nic nie gwarantuje prawidłowości odczytania, czyli jego zgodności z wolą nadawcy komunikatu. Ale to nie wszystko: nie jest po prostu tak, że jasna w punkcie wyjścia intencja jest z konieczności narażona na jej zamazywanie przez czytelników; rzecz w tym, że konieczna możliwość oderwania się od intencji musi być rozważona jako nieobecność określająca tekst pisany już od jego postaw. Dlatego właśnie Derrida pisze: „Usytuowanie bowiem względem tekstu tego, kto pisze i podpisuje się, jest z gruntu takie samo jak usytuowanie czytelnika”; do struktury pisma należy „nieredukowalne oddalenie wynikające z istoty pisma jako struktury iteratywnej, odciętej od wszelkiej bezwzględnie określonej odpowiedzialności, od *świadomości* cieszącej się autorytetem ostatniej instancji, jako struktury osieroconej i od swego ojca odciętej z chwilą narodzin”⁹.

Posługując się słowami Stanleya Fisha powiemy zatem, że z jednej strony „pismo jest czymś takim, że nawet ktoś, kto nie ma żadnego związku – obojętnie czy to z pierwotnym odbiorcą, czy nadawcą – będzie zdolny zinterpretować je i coś z niego zrozumieć”, bo gdyby nie było ono zdolne do wyjścia poza pierwotny kontekst, musiałoby być jego częścią, a nie reprezentacją¹⁰. Z drugiej – „*sam* moment wytworzenia [znaku pisanego – P.S.] jest momentem utraty, w taki sposób, że jego składowe – wliczając nadawcę, odbiorcę, odniesienia i przekaz – nigdy nie są przezroczyście obecne, lecz muszą być zinterpretowane czy «wczytane» w byt”¹¹.

Dotąd więc ruch Derridy polega na podkreśleniu, że pismo charakteryzowane jest przez nieobecność w sposób pierwotny oraz że ta nieobecność dotyczy obu stron procesu komunikacyjnego; iteratywność struktury znaku pisanego wyposaża go w możliwość oderwania od wyjściowego kontekstu („zespołu obecności składających się na moment jego zapisania”¹²) i umieszczenia w dowolnym innym, co oznacza, że żaden kontekst nie ma pełnej władzy nad znakiem, i że

⁸ *Ibid.*, s. 386.

⁹ *Ibid.*

¹⁰ Fish [2008] s. 196-197.

¹¹ *Ibid.*, s. 198.

¹² Derrida [2002] s. 387.

żadne z góry wyznaczone reguły znaczeniowe nie gwarantują, że zastosowanie znaku pójdzie przewidywaną przez nie dla niego drogą.

W kolejnym ruchu wyróżniona własność pisma zostaje wykorzystana do tego, by uogólnić samo jego pojęcie. Iterowalność nie ogranicza się wyłącznie do znaku pisanego: dla dowolnego elementu języka mówionego jego „tożsamość to – paradoksalnie – oddzielanie się od siebie czy też rozszczepianie, za sprawą którego ów znak dźwiękowy staje się grafemem”, ponieważ

(...) jedność formy znaczącej konstituuje się właśnie dzięki swej iterowalności, dzięki temu, że może zostać powtórzona nie tylko pod nieobecność swego «przedmiotu odniesienia», co oczywiście, ale też pod nieobecność określonego *signifié* bądź aktualnej intencji znaczeniowej, podobnie jak i wszelkiej bieżącej intencji komunikacyjnej.¹³

Znak mówiony zawiera zatem w swej strukturze, tak jak znak pisany, możliwość oderwania od swego źródła, i ta możliwość określa go już w momencie jego wytworzenia; stąd „każde znamię (...) staje się, ogólnie rzecz biorąc, grafemem, czyli (...) nieobecną *pozostałością* różnicującego znamienia odciętego od swego domniemanego źródła czy też od tego, co go «wytworzyło». Prawo to rozciągnąłbym na wszelkie doświadczenie w ogóle”¹⁴.

I raz jeszcze cytując:

Każdy znak (...), jako większa lub mniejsza jednostka może zostać *zacytowany*, umieszczony w cudzysłowie; tym samym może oderwać się od każdego kontekstu, który jest już dany, bez końca tworzyć nowe konteksty niemożliwe do wypełnienia. Nie wynika stąd, że znamię znaczy coś poza kontekstem, lecz przeciwnie, że istnieją tylko konteksty, w których nie ma żadnego bezwzględnego ośrodka zakotwiczenia.¹⁵

Czytelność, powtórzenie, cytaty – te określenia zbliżają do zrozumienia na czym polega iterowalność. Powiemy na razie: iterowalność jest warunkiem funkcjonowania znaku, sprawiającym, że znak, choć nie posiada tożsamości poza kontekstem, nie jest przez żaden konkretny kontekst związany. Iterowalność odpowiada za to, że każdy znak, umieszczony i dostępny już w jakimś kontekście, wnosi kolejne możliwości kontekstualne. Możliwości te nie tworzą więc żadnej

¹³ *Ibid.*, s. 388.

¹⁴ *Ibid.*, s. 389.

¹⁵ *Ibid.*, s. 392.

reguły dla znaku – nie ma reguły znaczeniowej, która pozwalałaby przewidzieć i ograniczyć drogę znaku. Iterowalność prowadzi zatem do tego, co Derrida określa mianem rozsiewania (rozplenienia, dyseminacji), przeciwstawionego polisemii. Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Uogólnienie pisma jest zabiegiem mającym pokazać, że: (a) filozoficzne pojęcie pisma jest niewystarczające, nie oddaje jego sposobu funkcjonowania; (b) że w samym tym pojęciu zawarty jest element, którego wydobyć pozwala spojrzeć na pismo z innej perspektywy; (c) że to określenie pisma znajduje szersze zastosowanie – że wyraża ono cechę naszego doświadczenia w ogóle; stąd można powiedzieć, że „wszystko” jest „pismem” (albo tekstem). W ten sposób „pismo” przekracza granice samej komunikacji, której – w dotychczasowym rozumieniu – było rodzajem; nie podlega już procesowi przekazywania dookreślonego, uprzedniego wobec tego procesu znaczenia, między obecnymi podmiotami – to raczej tego rodzaju proces nazwać by należało szczególnym przypadkiem tak rozumianego „pisma”. Jego pojęcie wyklucza jednak możliwość pełnej, czystej obecności jako gwarancji stabilności znaczenia; iterowalność znaku odpowiada za jego „źródłowe” zanieczyszczenie.

Dyskusja z „wykluczającym gestem” Austina z *Jak działać słowami* kontynuuje charakterystykę iterowalności. O tym, czy wypowiedź performatywna jest udana czy nieudana, decyduje wedle teorii aktów mowy kontekst, a szczególną rolę odgrywa tu intencja osoby mówiącej; jak pisze Derrida:

Owa świadoma obecność rozmówców czy odbiorców uczestniczących w spełnianiu performatywu, ich obecność świadoma i intencjonalna względem całego procesu, niesie teleologiczną implikację, iż tak uobecniona totalizacja nie toleruje żadnej *pozostałości*, nic jej się nie wymyka. (...) [Ż]adnej nieredukowalnej polisemii ani też żadnego «rozsiewania znaczeń» wymykającego się poza horyzont jedności sensu.¹⁶

Ten Austinowski punkt wyjścia owocuje klasyfikacją „niefortunności”, na które narażone są performatywy. I tu Derridę interesują dwa ruchy Austina: po pierwsze to, że zauważa on powszechność zagrożenia niefortunnością, na którą narażone są wszystkie performatywy i szerzej – wszelkie akty konwencjonalne, ale z tej obserwacji nie wyciąga wniosków; a po drugie to, że dokonując klasyfikacji niefortunności, pewien ich typ wyklucza. Oto odpowiedni fragment z Austina:

(...) performatywy jako *wypowiedzi* narażone są *również* na inne rodzaje schorzeń, grożących *wszystkim* wypowiedziom. (...) Mam na myśli choćby następujące przy-

¹⁶ *Ibid.*, s. 394.

padki: wypowiedź performatywna będzie na przykład w *szczególny sposób* pusta czy daremna, jeśli wygłosi ją aktor na scenie, jeśli zostanie wprowadzona w poemacie lub wypowiedziana w wewnętrznym monologu. W podobny sposób stosuje się to do każdej wypowiedzi – zmiana warunków w szczególnych okolicznościach. W takich okolicznościach używa się języka na szczególne sposoby – a jest to zrozumiałe – jakoś nie na serio, lecz *Pasożytniczo* względem normalnego sposobu użycia; sposoby te należą do teorii *naruszeń* języka. To wszystko *wykluczamy* z naszych rozważań. Nasze wypowiedzi performatywne – fortunate czy *niefortunne* – mamy rozumieć jako wypowiedzi wygłoszone w zwykłych okolicznościach.¹⁷

To samo wykluczenie jest, jak zauważa Gordon Bearn¹⁸, jeszcze wyraźniejsze w dalszym fragmencie, na który Derrida się akurat nie powołuje: „Czas powiedzieć jaśniej o okolicznościach «wygłaszania wypowiedzi»” – i tu przypis: „Nie będziemy zawsze tego wspominać, lecz musimy pamiętać o możliwości «nadwątlenia» występującej, gdy używamy mowy w grze aktorskiej, uprawiając prozę, poezję, cytując i recytując”¹⁹.

Rola marginalnych uwag Austina okazuje się więc dużo większa, gdy zauważy się, że tym, co wyklucza Austin, nie jest po prostu „ *Pasożytnicze*” użycie języka, jego użycie „ *nie serio*”, ale sama możliwość „ *pisma*” – poprzez próbę (skazaną na niepowodzenie) ograniczenia działania iterowalności jako jego niezbywalnego predykatu. Derrida twierdzi: dotycząca wypowiedzi możliwość bycia użytą przez aktora na scenie, w tekście literackim, bycia przedmiotem cytatu – wszystko to, co Austin mieści w kategorii „ *nie serio*” – nie jest możliwością, która daje się dla potrzeb strategicznych wykluczyć. Nie jest ona czymś przygodnym, lecz jest warunkiem możliwości tego, by performatyw i wszelkie inne wypowiedzi były udane. Jeśli Austin używa wobec tych możliwości określenia „ *Pasożytnicze*” i przeciwstawia je użyciu w zwykłych okolicznościach, to raczej przyjęć należy takie rozwiązanie, zgodnie z którym, w jakimś sensie, każde użycie wypowiedzi jest użyciem *Pasożytniczym*, *nie serio*, użyciem w „ *nie-zwykłych*” okolicznościach, właśnie dlatego, że jak sam autor *Jak działać słowami* zauważył, jako stała i nieunikniona pozostaje wciąż sama możliwość niepowodzenia. A zatem, „ *performatyw udany to z konieczności performatyw «nieczysty»*”, odrzucony przez

¹⁷ Austin [1993] s. 570-571.

¹⁸ Bearn [1995] s. 7-8.

¹⁹ Austin [1993] s. 638, przekład poprawiony. W tłumaczeniu Chwedeńczuka: „gdy używamy mowy w działaniu”.

Austina cytat to modyfikacja „jakiejs ogólnej cytatowości, a raczej ogólnej iterowalności, bez której nawet «udanych» performatywów by nie było”²⁰.

O ile Austin sugeruje, że warunkiem udanego performatywu jest to, że jest on autentycznym zdarzeniem, a nie cytatem, powtórzeniem ani wzięciem „nie na serio” wypowiedzi w cudzysłów, o tyle Derrida pisze, że każda wypowiedź już jest takim powtórzeniem; nie tylko, o czym była mowa, każdy znak może być zacytowany, ale każdy już jest „cytatem”. Ta strukturalna możliwość iterowalności jest nie tylko warunkiem zdarzenia w sensie wyjęcia wypowiedzi z zastanego kontekstu, ale i warunkiem kodu – dokładniej, zdarzenie performatywu jest możliwe tylko dlatego, że performatyw wychodzi z jakiegoś kodu, jest powtarzalną formułą. Każdy performatyw jest „nieczysty”, ale właśnie dlatego istnieją performatywy „względnie czyste”; inaczej niż mogłoby się wydawać, czystość performatywu nie jest „normą”, lecz „rodzajem iteracji w ramach ogólnej iterowalności”²¹.

Podsumujmy te uwagi, jednocześnie je uzupełniając:

(1.) Powtórzenie i zmiana.

Iterowalność każdego znaku angażuje zarówno jego powtórzenie, jak i zmianę: każde powtórzenie jest zmianą, a więc nie jest nigdy powtórzeniem tego samego. Innymi słowy, „nie-powtarzalny” znak nie jest możliwy, lecz jego powtórzenie nie jest po prostu odzwierciedleniem jakiegoś niezmiennego, stałego wzorca. Iterowalność nie opiera się na różnicy w rodzaju znak-typ i znak-egzemplar. Oczywiście, w każdym powtórzeniu znaku rozpoznawalne jest w jakimś sensie „to samo”, jakiś wzorzec, forma znacząca; żaden taki wzorzec nie istnieje, mimo to, jako spójna jednoznaczna całość, ponieważ nie ma go poza własnymi powtórzeniami – tożsamość znaku konstytuuje się wyłącznie poprzez jego uwikłane zawsze w zmianę powtórzenia. Jeszcze inaczej mówiąc: iterowalność podważa podział na regułę i jej zastosowanie.

Podkreślmy: „powtarzalność” znaku nie jest tylko potencjalnością tkwiącą w znaku, bo znak „od początku” już jest powtórzeniem – dzięki temu rozpoznawalny jest jako znak. Jego zmiana, inność, nie jest tylko możliwością, która wystąpi, gdy znak odnajdzie się w nowym kontekście, poza zasięgiem docelowego odbiorcy „komunikatu” i poza intencją jego autora; jest to zmiana tkwiąca w znaku, który nawet, mogłoby się wydawać, wydarzył się raz: jak gdzie indziej pisze Derrida, „ten jeden raz sam jest podzielony czy zwielokrotniony z góry przez swoją strukturę powtarzalności”²²; znak jest znakiem tylko poprzez swoje powtórzenia

²⁰ Derrida [2002] s. 398.

²¹ *Ibid.*, s. 399.

²² Derrida [1988] s. 48.

i zmiany. „Raz jeszcze, iterowalność czyni możliwą idealizację – i dlatego pewną tożsamość w powtórzeniu, która jest niezależna od wielości rzeczywistych zdarzeń – jednocześnie stawiając granicę idealizacji, którą czyni możliwą”²³.

(2.) Intencja.

„Iterowalność (...) nie daje nam wyboru innego, niż chcieć powiedzieć [*mean (to say)*] coś, co (już, zawsze, także) jest inne niż to, co chcemy powiedzieć”²⁴. To wewnętrzne rozdarcie czyni niespełnialną pewną wizję tego, jaką rolę odgrywa intencja znaczeniowa; niemniej iterowalność nie eliminuje intencji. Skłania natomiast do redefinicji jej miejsca w systemie:

Należy (...) nie tyle przeciwstawiać cytaty czy iterację nieiteratywności jakiegoś zdarzenia, ile obmyślić zróżnicowaną typologię form iteracji (...). Z owej typologii nie zniknie kategoria intencji – znajdzie w niej swoje miejsce, ale też nie będzie z niego kierować całą sceną i całym systemem wypowiedzania. (...) [Z] uwagi na ową strukturę iteracji intencja ożywiająca wypowiedź już nigdy w pełni nie uobecni się w sobie i w swej treści. (...) Nie sposób ze «zwykłego» mówienia wykluczyć, jak chciałby Austin, wypowiedzi «nie na serio» czy *oratio obliqua*.²⁵

Innymi słowy, w ramach „uogólnionego pisma” nie dokonuje się eliminacja dotychczasowego pojęcia pisma jako sposobu komunikacji intencji znaczeniowej; umiejscowione zostaje ono wśród wielości typów iteracji, zyskując postać „słabą” jako niewspierane w pełni obecną intencją. Ta słabość nie jest wyjątkiem, lecz samą zasadą. Intencja podlega temu samemu „podzieleniu i zwielokrotnieniu”, które cel w postaci wypełnienia intencji i uzyskania odpowiedniości między nią a uzyskaną wypowiedzią czyni niemożliwą.

(3.) Czytelność. Dyseminacja.

„Pismo, które strukturalnie nie byłoby czytelne – iterowalne – po śmierci adresata, nie jest pismem”. Znak, pozostając w jakimś kontekście, odsyła zawsze do innych kontekstów, otwiera zawsze inne możliwości odczytania – interpretacji. Zawsze już wiąże się z jakąś interpretacją; znowu cytując Fisha:

(...) w istocie rzeczy, każda komunikacja jest zapośredniczona. Oznacza to, że komunikacja każdego rodzaju charakteryzowana jest przez dokładnie te same warunki – konieczność zabiegów interpretacyjnych, nieuniknioną [jakiejś] perspek-

²³ *Ibid.*, s. 61.

²⁴ *Ibid.*, s. 62.

²⁵ Derrida [2002] s. 399-400.

tywy oraz konstruowanie przez akty interpretacji tego, co rzekomo ugruntowuje interpretację.²⁶

Ta relacja znaku do kontekstu, fakt, że struktura znaku ukazuje jego kontekstualność jako nieuchronnie problematyczną – znak potrzebuje jakiegoś kontekstu i zarazem zawsze innego niż ten, który próbujemy uchwycić – wiąże się z „rozstawianiem znaczeń”. Dyseminacja przeciwstawiona zostaje przez Derridę polisemii, która, chociaż zwraca uwagę na wielość sensów, to jednak

(...) organizuje się w ukrytym horyzoncie jednolitej resumpcji sensu, tzn. w horyzoncie dialektyki (...), która w danym momencie, jakkolwiek byłby on odległy, musi pozwolić na zebranie całości tekstu w prawdę jego sensu, co czyni z tekstu *wyraz, ilustrację* i usuwa otwarte i wytwórcze przemieszczenie łańcucha tekstualnego”. Przeciw tak rozumianej polisemii, która pozwala myśleć wielość tylko poprzez jedność, wprowadzona zostaje kategoria dyseminacji, odrzucająca pojęcie głównego, źródłowego znaczenia, wskazując zamiast tego na „nieredukowalną i generatywną wielość”.²⁷

Iteracja jest ruchem wytwarzania znaczeń, ruchem ich „nadprodukcji”. Jeśli znaczenie jest, w tym sensie, „poza kontrolą”, to tradycyjny model komunikacji nie może już dłużej rościć sobie pretensji do uniwersalności. „Horyzont semantyczny, który zazwyczaj określa pojęcie komunikacji, zostaje przekroczony czy też rozerwany (...)”²⁸.

3. ITEROWALNOŚĆ A „KIEROWANIE SIĘ REGUŁĄ”

Przyjmijmy za punkt wyjścia porównanie Wittgensteina i Derridy dokonane przez Ruth Sonderegger²⁹. Wedle tego ujęcia poglądy obu autorów dotyczące znaczenia są komplementarne: przede wszystkim wspólne im jest przekonanie, że nie da się wytłumaczyć, czym jest znaczenie, jeśli rozważać je w oderwaniu od użycia znaków, jako poprzedzające i wyznaczające ich użycie – oraz że reguły znaczeniowe ustanawiają się same w procesie powtórzeń. Stanowisko Wittgensteina miałyby jednak tę podstawową wadę, że nie docenia roli interpretacji i błędnie uznaje zgodność za podstawę naszego użycia języka; Derrida natomiast formułuje „niepotrzebny paradoks”, twierdząc, że iterowalność jako powtórzenie połączone

²⁶ Fish [2008] s. 194.

²⁷ Derrida [2007] s. 44-45.

²⁸ Derrida [2002] s. 403.

²⁹ Sonderegger [1997].

ze zmianą jest zarazem warunkiem możliwości i niemożliwości znaczenia. Każdy z nich, zdaniem Sonderegger, naprawia błąd drugiego: Derrida twierdzi, że interpretacja jest nieodzowna i że to w niej produkuje się znaczenie; Wittgenstein dostarcza natomiast argumentu, że żaden paradoks dotyczący powtórzenia i zmiany nie zachodzi, ponieważ zmiana w procesie powtórzeń jest czymś normalnym – z czego wynikać ma, że Derrida opiera się na metafizycznych założeniach, które są do uniknięcia.

Uwagi z *Dociekań filozoficznych* dotyczące „kierowania się regułą” pokazują oczywiście przede wszystkim, że tradycyjny filozoficzny sposób rozumienia reguły jest nietrafny: niesłusznie ujmuje ją jako coś, co pokazuje, jak używa się słów, zanim jeszcze zaczną być one stosowane; coś, co wyprzedza i obejmuje wszystkie kolejne zastosowania danej reguły. Wittgenstein tłumaczy, że jest zupełnie inaczej: reguła kształtuje się w jej stosowaniu, a znaczenie słowa objaśnia się przykładami jego użycia:

71. (...) A tak właśnie objaśnia się, czym jest np. gra. Podajemy przykłady i chcemy, by zrozumiano je w określony sposób. – Ale nie chcę przez to powiedzieć, że w przykładach tych winien on zobaczyć to, co wspólne, a czego – z jakiegoś powodu – nie potrafiłem wyrazić. Natomiast: że winien się on tymi przykładami w określony sposób *posługiwać*. Egzemplifikacja nie jest tutaj *pośrednim* sposobem objaśniania – z braku lepszego.³⁰

75. (...) Czy moja wiedza – moje pojęcie gry – nie wyraża się całkowicie w objaśnieniach, jakich mógłbym udzielić? A mianowicie w tym, że opisuję przykłady różnych gier (...).³¹

A zatem, nie ma podstaw do podziału języka na reguły i ich użycie, powtarzalne pojęcia i jednostkowe zdarzenia; tego rodzaju dychotomia, o czym pisze Simon Glendinning, jest charakterystyczna dla tradycyjnie obecnego w filozofii ideału jednoznaczności, przejrzystości i dookreśloności znaczenia; sprzeciw wobec niego łączyć ma Wittgensteina i Derridę. Ideał ten – zdaniem Glendinninga podstawowy obiekt ataków całej późnej filozofii Wittgensteina – nakazuje w usunięciu wszelkich możliwych wątpliwości widzieć środek, dzięki któremu dopiero osiągnięty zostanie cel pełnej jasności wyrażenia językowego; ta filozoficzna wizja, oparta na przekonaniu, że świat posiada jakąś jednolitą istotę, w rzeczywistości jest dla osiągnięcia jasności i przejrzystości przeszkodą³².

³⁰ Wittgenstein [2000] s. 53.

³¹ *Ibid.*, s. 55.

³² Glendinning [1998] s. 83-92.

Wittgenstein pisze zatem:

84. Powiedziałem o użyciu słowa, że nie zewsząd jest ono ograniczone regułami. Ale jak właściwie wygląda gra ograniczona zewsząd regułami? Gra, której reguły nie dopuszczają żadnych wątpliwości, zatykają im wszelkie dziury? – Czy nie możemy wyobrazić sobie reguły, która reguluje stosowanie reguły? Oraz jakiejś wątpliwości, którą *ta nowa* reguła usuwa – i tak dalej?

Nie znaczy to jednak, że mamy wątpliwości, skoro możemy je sobie *wyobrazić*.³³

Jeśli wątpliwość co do treści reguły nie daje się nigdy wykluczyć, czyli pozostaje zawsze możliwa, to mamy do czynienia z tym, co Derrida określał jako strukturalna (konieczna) możliwość: błędu, niezrozumienia, wieloznaczności, zmiany. Żadna reguła nie stanowi gwaranta absolutnej jednoznaczności w typowo filozoficznym sensie. Zarazem jednak ta konieczna możliwość nie stanowi blokady dla naszego posługiwania się językiem:

87. (...) Można by rzec: wyjaśnienie jest po to, by usunąć jakieś nieporozumienie, lub by mu zapobiec. Chodzi więc o nieporozumienie, które pojawiłoby się z braku wyjaśnienia, nie zaś o wszelkie, jakie tylko zdołam sobie wyobrazić. (...) Drogo-wskaz jest w porządku – o ile w normalnych warunkach spełnia swoje przeznaczenie.³⁴

Wprawdzie zatem możliwości wątpliwości nie zostaną nigdy wyczerpane – każde wyjaśnienie może potrzebować kolejnego – ale ta cecha języka nie wpływa negatywnie na naszą zdolność porozumiewania się. Tylko faktyczna wątpliwość wymaga od nas posłużenia się wyjaśnieniem. Czy pogląd Derridy jest podobny? Wydaje się, że po „wspólnym” odrzuceniu reguły jako uprzedniego wobec zastosowania gwaranta znaczenia następuje rozminięcie – Wittgenstein nie chce czynić pozytywnego użytku ze strukturalnej niejednoznaczności.

Przypomnijmy na razie, że Derrida opisuje „powtórzeniowy” aspekt iterowalności jako zawartą w znaku czy dowolnej wypowiedzi (a i dowolnym doświadczeniu) nieusuwalną możliwość wyjęcia z kontekstu i umieszczeniu w innym; znaczenie konstytuuje się w procesie powtórzeń i poza tym procesem nie ma żadnego idealnego punktu wyjścia. Wittgenstein stwierdza:

³³ Wittgenstein [2000] s. 61.

³⁴ *Ibid.*, s. 63.

Jest niemożliwością, by tylko jeden człowiek jeden jedyny raz pokierował się regułą. (...) Kierowanie się regułą, komunikowanie czegoś, wydanie rozkazu, rozegranie partii szachów są to pewne *zwyczaje* (nawyki, instytucje)" (199)³⁵; „«kierowanie się regułą» jest pewną praktyką" (202)³⁶; „kogoś, kto jeszcze tych *pojęć* [tj. regularności, równomierności, jednakowości – P.S.] nie posiada, nauczę używać owych wyrazów za pomocą *przykładów* i *ćwiczeń*. – Nie komunikuję mu przy tym mniej, niż wiem sam (121)³⁷.

Czy nie zachodzi tu różnica następującego rodzaju: Wittgenstein mówi o faktycznie zachodzących powtórzeniach, Derrida natomiast tylko o ich możliwości? Mają tu zastosowanie te same uwagi, które padły przy okazji „cytatowości”, dotyczącej każdego znaku. Sonderegger, powołując się na słowa Derridy o niemożliwości tajnego kodu, stwierdza, że

(...) broni on tezy, że powtarzalność [*repeatability*] znaków nie może być oddzielona od ich koniecznego powtarzania [*repeatedness*], czyli że podmiot nie może samodzielnie ani ustanowić powtarzanej praktyki, ani ocenić prawidłowości własnego zachowania, o ile nie ma już wcześniej ustanowionego publicznego i znanego powiązania między znakiem i jego wystąpieniem³⁸,

ponieważ – zgodnie z poglądem Wittgensteina – reguły kształtują się poprzez praktykę użycia. Zdaniem Glendinninga podstawowe w tym względzie podobieństwo iterowalności Derridy do Wittgensteinowskiego kierowania się regułą polega na tym, że w obu przypadkach mamy do czynienia z koncepcją zdarzenia, które nie jest w ogóle do pomyślenia bez odesłania w jego własnej strukturze do innego takiego zdarzenia – że nie ma czegoś takiego jak zdarzenie w pełni „obecne”; „zastosowanie” reguły jest nie do pomyślenia w oderwaniu od możliwości innego takiego zastosowania, od niego samego jako „nieobecnego”³⁹.

Jak wygląda stosunek Wittgensteina i Derridy do interpretacji? Fish przedstawia związek iterowalności z koniecznością interpretacji tak: „każde zdarzenie jest zawsze i już reprezentacją lub powtórzeniem” – czego? – „siebie samego, co wydaje się sprzecznością, dopóki nie zrozumiemy, że twierdzenie jest dokładnie takie, że «siebie» (zdarzenia, jego czynników, przedmiotów, znaczeń) nigdy nie

³⁵ *Ibid.*, s. 118-119.

³⁶ *Ibid.*, s. 120.

³⁷ *Ibid.*, s. 121.

³⁸ Sonderegger [1997] s. 189.

³⁹ Glendinning [1998] s. 119-125.

jest ujmowane inaczej niż w jakiejś zinterpretowanej – stąd powtórzonej lub re-prezentowanej – formie”⁴⁰.

Derrida twierdzi, że wobec braku absolutnej gwarancji co do znaczenia tekstu, pozostaje on ciągle otwarty na kolejne odczytania, nad którymi żaden kontekst nie ma absolutnej władzy. Wittgenstein natomiast, pisząc: „Prawdą i fałszem jest to, co ludzie *mówią*; w *języku* zaś są ze sobą zgodni. Nie jest to zgodność poglądów, lecz sposobu życia” (241)⁴¹ – zdaje się stać na stanowisku przeciwnym: kontekst ma władzę nad językiem – kontekst naszej kultury, wspólnoty języka, kontekst naszych wypracowanych praktyk językowych, reguł, których nauczyliśmy się od innych i których sami innych uczymy. Kontekst odpowiada za nasze poczucie bezpieczeństwa w używaniu słów, „kierowaniu się regułą”: „Nie mamy poczucia, że musimy stale wyczekiwać wskazówki (podszeptu) ze strony reguły. Przeciwnie. Nie wyczekujemy w napięciu, co też nam ona teraz powie, gdyż mówi ona stale to samo, a my robimy to, co nam mówi” (223)⁴².

Skoro więc „Regułą kieruję się ślepo”⁴³, skoro reguła jest pewnym nawykiem, zwyczajem, instytucją, to rola interpretacji musi być w tej strukturze zupełnie inna – spada na drugi plan. Interpretacja staje się potrzebna wtedy, gdy pojawią się wątpliwości, a te nie są wcale stale obecne; „każda interpretacja – wraz z tym, co interpretowane – zawieszona jest w powietrzu; nie może mu służyć jako podpora. Same interpretacje nie wyznaczają znaczenia” (198)⁴⁴. Jak zwraca uwagę Piotr Dehnel⁴⁵, Wittgenstein odrzuca identyfikowanie kierowania się regułą z interpretacją, gdyż prowadzi to do niekończącego się zastępowania jednych słów drugimi, w tle czego tkwi przekonanie zbliżające taki „interpretatywizm” do platonizmu w teorii znaczenia: „Albowiem wykazujemy w ten sposób, że istnieje takie ujęcie reguły, które *nie jest interpretacją*” (201)⁴⁶.

Kiedy Derrida wydobywa z filozoficznego pojęcia pisma predykat iterowalności i go uogólnia, pokazuje, że wiąże się on z dyseminacją: ruch znaczenia nie jest poddany kontroli. Przytoczone słowa Wittgensteina dobitnie wskazują, że na taką propozycję nie mógłby się zgodzić. Autor *Dociekań* daje jasno do zrozumienia, że wyobrażalne możliwości błędu są zwykłą kwestią empiryczną, a ryzy-

⁴⁰ Fish [2008] s. 199.

⁴¹ Wittgenstein [2000] s. 129.

⁴² *Ibid.*, s. 126.

⁴³ *Ibid.*, s. 125.

⁴⁴ *Ibid.*, s. 118.

⁴⁵ Dehnel [2006] s. 247-258.

⁴⁶ Wittgenstein [2000] s. 119.

ko popadającego w regres nadbudowywania reguły nad regułą to jedynie produkt niepotrzebnej i fałszywej filozoficznej teorii znaczenia. Dehnel w związku z tym tłumaczy: to z odmiennych postaw wobec filozofii jako takiej bierze się podstawowa rozbieżność – Derrida, w przeciwieństwie do Wittgensteina, nadal traktuje ją poważnie. „To filozof sam taką konieczność [możliwości błędu – P.S.] mocą swej arbitralnej decyzji ustanawia. Platonizm i dekonstruktywizm nie różnią się tutaj”⁴⁷. Jeśli tak, to wydawać się może, że dokonane przez Sonderegger przeciwstawienie niepotrzebnego zaangażowania się Derridy w paradoks i trzeźwego stanowiska Wittgensteina, pokazującego, że proces powtórzeń nie podważa w żadnym sensie znaczenia, może wydawać się trafne. Jak jednak za chwilę się okaże, niekoniecznie tak jest.

Przypomnijmy najpierw sprawę innego paradoksu, który przypisał Wittgensteinowi Kripke⁴⁸. Posługując się przykładem reguły dodawania, Kripke pokazuje, jak hipotetyczny sceptyk może podważyć naszą pewność co do otrzymanego rezultatu, twierdząc, że dokonując tej operacji, mieliśmy w istocie na myśli regułę zupełnie inną, która dopiero teraz, dla liczb tej wysokości, dała rezultat różny od dodawania. Twierdzenia sceptyka, że nie potrafimy wskazać żadnego faktu, który dowiódłby, że rzeczywiście mieliśmy na myśli tę, a nie inną regułę, nie da się łatwo obalić. Konkluzja tego, wyczytanego przez Kripkego w *Dociekaniach filozoficznych*, paradoksu ma być taka: nie możemy mieć nigdy pewności co do znaczenia naszych słów, bo nie możemy być nigdy pewni reguł, które miałyby to znaczenie określać. Wittgensteinowskim rozwiązaniem paradoksu jest natomiast przyjęcie takiego obrazu języka, w którym jest on zbiorem społecznych (a więc nie prywatnych) zachowań, gdzie znaczenie wyrażenia zależne jest od warunków jego stwierdzalności, a nie prawdziwości.

Paradoks Kripkego został tu przywołany z uwagi na mogące się nasuwać skojarzenie z radykalnością rozwiązania Derridy. Chodzi oczywiście o charakterystyczne dla niego sformułowanie, zgodnie z którym kod „rozstrzyga (...) zarówno o możliwości, jak i o niemożliwości pisma, o jego zasadniczej iterowalności (powtórzeniu/inności)”⁴⁹; i dalej – „Efekty sygnatury to najzwyczajniejsza rzecz na świecie. Ale też warunek ich możliwości jest zarazem, raz jeszcze, warunkiem ich niemożliwości – niemożliwa jest ich rygorystyczna czystość”⁵⁰.

⁴⁷ Dehnel [2006] s. 255.

⁴⁸ Kripke [2007].

⁴⁹ Derrida [2002] s. 388.

⁵⁰ *Ibid.*, s. 402.

Czy rzeczywiście Derrida przedstawia tu pogląd, zgodnie z którym iterowalność jest zjawiskiem tak radykalnym, że znaczenie okazuje się niemożliwe, a my nigdy nie możemy mieć pewności, co wyrażają słowa, którymi się posługujemy? Zdecydowanie nie. W stwierdzeniu, że „Efekty sygnatury to najzwyklejsza rzecz na świecie”, nie należy szukać pułapki. Na gruncie pomysłów Derridy paradoks Kripkego byłby prawdopodobnie, podobnie jak na gruncie rozważań Wittgensteina („Że jest to nieporozumienie, widać już stąd, że w rozumowaniu tym podajemy interpretację za interpretacją”⁵¹) pomysłem sztucznym. „Niemożliwość”, której warunkiem jest iterowalność (która jest też warunkiem możliwości, bo bez niej nie da się w ogóle pomyśleć znaku, tekstu, doświadczenia...), jest niemożliwością „rygorystycznej czystości”, a nie niemożliwością znaczenia w ogóle; nie powoduje upadku znaczenia, komunikacji, języka. Derrida nie przyjmuje w tym miejscu postawy „sceptycyzmu semantycznego”; pokazuje raczej, że nasza praktyka językowa nie przystaje do tradycyjnej filozoficznej koncepcji komunikacji. Tym bardziej nie stawia on w ogóle problemu, który musiałby się pojawić, gdyby taki sceptycyzm wchodził w grę: problemu niemożliwości samego doświadczenia. Jeśli dyseminacja nie podlega kontroli, to nie język zostaje zagrożony; to idea tego rodzaju kontroli jest nietrafna.

Podobnie więc jak Wittgenstein, Derrida pokazuje, że metafizyka narzuca fałszywy obraz języka – inaczej jednak niż Wittgenstein, przeczy możliwości prostego odwrotu od tej koncepcji:

*Nie istnieje transgresja, jeśli rozumie się przez to czyste i proste umieszczenie poza metafizyką (...). Tak więc nawet w agresjach lub transgresjach podpieramy się kodem, z którym metafizyka jest nieredukowalnie związana, w taki sposób, że wszelki gest transgresywny zamyka nas, dając uchwyt wewnątrz zamknięcia.*⁵²

Nierealizowalny ideał jasności i jednoznaczności o tyle nie jest zwykłym błędem i nieporozumieniem, o ile jego możliwość narzuca sam język, który jest dla nas językiem metafizyki. W dokonany przez Sonderegger zestawieniu obu autorów, w którym Derrida niepotrzebnie angażuje się w dające się odrzucić założenia filozoficzne, konstruując zbędny paradoks, ta jego argumentacja została uwzględniona w niewystarczającym stopniu.

Wróćmy jeszcze do omówionej różnicy w kwestii interpretacji. Sonderegger pisze, że Wittgenstein nie docenia roli interpretacji, co Derrida „naprawia”. Jeśli interpretacja towarzyszy naszemu życiu językowemu stale, to nie w tym sensie, że

⁵¹ Wittgenstein [2000] s. 119.

⁵² Derrida [2007] s. 15.

coś istniejącego – stabilne znaczenie – pozostaje dla nas niedostępne, ani w tym, że komunikacja ma być w istocie niemożliwa, ani że w naszym porozumiewaniu się nie ma przejawów żadnego automatyzmu. Chodzi raczej o to, że porozumiewając się, zawsze już dokonujemy wyboru - zawsze „kluczową rolę w usiłowaniu ustalenia znaczenia odgrywają założenia i przekonania”⁵³; „żaden [tekst – P.S.] nie jest bezpiecznie przywiązany do jakiegoś niezależnie określanego stanu rzeczy”⁵⁴. Jaka jest natomiast rola „stanu rzeczy” w określaniu znaczenia w przypadku Wittgensteina?

To pytanie naprowadza na ostatnie już i kluczowe dla tego porównania zagadnienie. Należałoby bowiem powiedzieć, że autor *Dociekań* dokonuje tego, co zauważył Derrida w *Jak działać słowami*: absolutyzuje kontekst. Ta część *Sygnatury...*, w której Derrida zajmuje się teorią aktów mowy Austina, zaczyna się od wyliczenia powodów sprawiających, że Austin nieomal „doprowadził do rozbicia «komunikacji» jako pojęcia czysto semiotycznego, lingwistycznego czy symbolicznego”. Po pierwsze, akty mowy traktuje jako akty komunikowania, realizowane w kontekście; po drugie, „pojęcia illokucji i perlokucji nie oznaczają przenoszenia czy przepływu treści jakiegoś sensu, lecz pierwotny ruch komunikujący”; po trzecie, performatyw nie przenosi czegoś, co miałyby go poprzedzać, lecz „tworzy sytuację, zmienia ją, działa”; po czwarte, Austin zmierza do uwolnienia swej analizy performatywu od kategorii prawdy i fałszu⁵⁵. Odwołanie się do kontekstu okazało się jednak źródłem problemu: Austinowi chodzi o kontekst „całościowy”, taki, „który daje się wyczerpująco określić – formalnie bądź teleologicznie”⁵⁶. Zwrot do takiej idei całościowego kontekstu oznacza po prostu powrót do starej kategorii komunikacji. Wittgensteinowskie kontekstualne ujęcie znaczenia pozostaje zdecydowanie bliżej rozumienia roli kontekstu z *Jak działać słowami*, niż wizji nieograniczonej sieci odesłań, jaką oferuje Derrida.

Ten właśnie wniosek dla dokonanego porównania obu koncepcji powinien wystarczyć: zidentyfikowaliśmy zarówno podobieństwa, jak i różnice między koncepcją iterowalności i uwagami Wittgensteina dotyczącymi kierowania się regułą; rezultatem jest obraz dwóch nieprzystających do siebie filozoficznych ujęć, a za miejsce, w którym ogniskują się najważniejsze rozbieżności między nimi, wypada uznać fundamentalnie odmienną rolę kontekstu. Dodajmy, że rola ta zasługuje na dużo szersze omówienie, niż pozwalały na to ramy niniejszego artyku-

⁵³ Fish [2008] s. 193.

⁵⁴ *Ibid.*, s. 194.

⁵⁵ Derrida [2002] s. 392-393.

⁵⁶ *Ibid.*, s. 394.

łu; jej krótka prezentacja może być uznana jedynie za sygnalizację wagi tego problemu, punkt wyjścia dla rozważań, którym powinien być poświęcony już odrębny tekst.

Bibliografia

- Austin [1993] – J.L. Austin, *Jak działać słowami*, [w:] J.L. Austin, *Mówienie i poznawanie*, tłum. B. Chwedeńczuk, PWN, Warszawa 1993.
- Bearn [1995] – G. Bearn, *Derrida Dry: Iterating Iterability Analytically*, „Diacritics” 3 (25) 1995: 3-25.
- Dehnel [2006] – P. Dehnel, *Dekonstrukcja – rozumienie – interpretacja*, Universitas, Kraków 2006.
- Derrida [1988] – J. Derrida, *Limited Inc*, trans. S. Weber, Northwestern University Press, Evanston 1988.
- Derrida [2002] – J. Derrida, *Sygnatura, zdarzenie, kontekst*, tłum. J. Margański, [w:] tegoż, *Marginesy filozofii*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2002.
- Derrida [2007] – J. Derrida, *Pozycje*, tłum. A. Dziadek, FA-art., Katowice 2007.
- Fish [2008] – S. Fish, *Z uszanowaniem od Autora: refleksje nad Austinem i Derridą*, tłum. K. Abriszewski, [w:] S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*, Universitas, Kraków 2008.
- Glendinning [1998] – S. Glendinning, *On Being With Others: Heidegger, Derrida, Wittgenstein*, Routledge, New York and London 1998.
- Kripke [2007] – S.A. Kripke, *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*, tłum. K. Poślajko i L. Wroński, Fundacja Aletheia, Warszawa 2007.
- Sonderegger [1997] – R. Sonderegger, *A Critique of Pure Meaning: Wittgenstein and Derrida*, „European Journal of Philosophy” 2 (5) 1997: 183-209.
- Wittgenstein [2000] – L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 2000.